

Prawdziwy Mikołaj

Prawdziwy Święty Mikołaj jest czcigodnym katolickim biskupem, który został patronem większej liczby kościołów niż jakikolwiek inny święty z kalendarza, a jego imię otrzymało wielu chłopców.

On istniał naprawdę. Kochał bliźnich z żywym i pełnym oddaniem. Robił rzeczy teraz przypisywane „Santa Clausowi” – przypominającemu dużego krasnala pulchnemu siwobrodemu staruszkowi w czerwonym stroju i czapce zakończonej białym pomponem – który jest swoistym pseudonimem prawdziwego Świętego. Przez całe wieki chrześcijaństwa aż do dzisiaj, kiedy rozpoczyna się przedświąteczny sezon, on, w swoim prawdziwym stroju i pod prawdziwym imieniem, wciąż jest oczekiwany przez dzieci. Jedzie na wierzchowcu, przynosi prezenty i wypełnia Święta uśmiechem.

Wciąż jest jedną z najweselszych postaci danych ludziom ku ich radości.

Zachodzi zmiana

Ktokolwiek wątpi w potęgę poezji, ten nie przypomni sobie historii strof, zaczynających się słowami: „W noc przed Bożym Narodzeniem...” – każdy kojarzy ten poemat. Co Święta czyta się go milionom dzieci. Stał się niezniszczalną częścią literatury, nie dlatego, że stanowi wielką poezję, ale ponieważ namalował serię niezapomnianych scen.

W rzeczywistości odmienił zwyczaje na całym świecie.

Kiedy Clement C. Moore pisał te nieśmiertelne wersety ku radości własnych dzieci, wyczarował postać, której nikt wcześniej nigdy nie widział. Nie był świadomy znaczenia rzeczy, jakiej dokonał. Wszystko to, co chciał zrobić, miało

być złożeniem kilku wersów na temat Świąt Bożego Narodzenia i postaci znanej pod imieniem Świętego Mikołaja. Zatem nazwał swój poemat:

Wizyta Świętego Mikołaja

Nastąpiła przemiana dostojnego katolickiego biskupa w zabawnego i szarmanckiego mężczyznę, podróżującego po całym świecie, grubego i radosnego, śmiejącego się i hojnego, ubranego całkowicie odmiennie od tego, co zwykł był nosić Święty. Jeździł nie na szarym koniu czy białym ośle, jak przekazywała tradycja, ale w saniach ciągniętych przez dwa renifery. Od tego momentu nie było już prawdziwego Świętego Mikołaja. Pozostał ten, którego widzimy dziś – uśmiechający się z okien sklepów, latarni, kominów, okapów domów i frontów wielkich budynków.